

Jolanta Antas

Wspomnienie o Marzannie Magdoń

Memoire of Marzanna Magdoń



Marzannę Magdoń poznałam niemal 20 lat temu w bardzo trudnym dla mnie okresie. Właśnie zmarła mi matka, co wtrąciło mnie w duży kryzys zdrowotny i załamanie psychiczne. Początkowo nasza znajomość miała charakter lekarz-pacjent, ale bardzo szybko przedrodziła się w dialog dwóch niespokojnych poznawczo osób, a wreszcie w przyjaźń. w tamtym okresie Marzanna pracowała w szpitalu na oddziale chorób wewnętrznych, tam też toczyły się nasze egzystencjalne i filozoficzne rozmowy. i tu po raz pierwszy zetknęłam się ze słowem Zen, zostałam też przez Marzannę zaproszona do udziału w spotkaniu z koreańskim Mistrzem Zenu Dae Soen Sa Nim Seung Sahninem, 67. w linii prostej po Buddzie patriarchą w koreańskie linii Zen Chogie. Marzanna była nim zafascynowana. w ogóle był to okres kiedy moja przyjaciółka, jako lekarz, zaczęła dostrzegać wpływ stylu życia i świadomości psychologicznej na zdrowie i jego utratę. I właśnie w medytacji poszukiwała środka na zrównoważenie umysłu i jego wyciszenie. w ogóle Marzana była duchem niespokojnym poznawczo, bardzo otwartym, głębokim i odważnym. a nade wszystko eksperymentalnym – wszystkie pomysły teore-

tyczne zawsze chciała prawie natychmiast wprowadzać w czyn. i zawsze samą siebie wystawiała na wszelkie próby poznawcze. Była w tym nieugięta i imponowała mi tym, z wykształcenia filologa i po części filozofa, któremu wydawało się, że wszelkie poznanie ma wyłącznie wymiar mentalny i intelektualny. Tymczasem Marzana i zen pokazały mi, że nasze psychiczne i fizyczne cierpienia mają swą istotną przyczynę właśnie w tym, co dzieje się w umyśle i duszy. a zen jest w istocie filozofią pragmatyczną – proponuje czynne opanowanie „rojącego” umysłu, uważność, przytomne bycie „tu i teraz”, empatię i współodczuwanie, wreszcie świadomość obecności ciała i wewnętrzne wyciszenie. a techniką na uzyskanie tego stanu ducha była medytacja. Marzana jako człowiek czynu natychmiast to podchwyciła i bardzo szybko w krakowskim ośrodku Buddyzmu Zen linii koreańskiej Chogie na ul. Bogusławskiego 2 (III piętro), miejscu religijnej modlitwy, religijnych ceremonii pojawiła się grupa młodych lekarzy i psychologów, która wraz z nią uczyła się medytować. i bardzo szybko cicha i maleńka sanga buddyjska zaludniła się dość niepokornymi młodymi ludźmi, którzy wprowadzili tam niemałe zamieszanie. Marzanna jako członek sangrii, pełniący w tam tym czasie funkcję Dogena przedstawiła Zarządowi Sangi pomysł tzw. „medytacji dla zdrowia”, w ramach którego uczyła jej swoich pacjentów, uczniów i przyjaciół i ludzi z ulicy.

Szybko sanga stała się forum dyskusyjnym i eksperymentalnym. Na salę medytacyjną zaczęli przychodzić ludzie bez szat buddyjskich, wjechały aparaty do mierzenia ciśnienia, a młodzież dyskutowała o Zen, co w samej sandze było niedozwolone. o zenie się nie rozprawiało, zen się uprawiało, a właściwie kultywowało. Spokój sangi został zakłócony, ale sanga zyskiwała zwolenników i miłośników. w sandze zaczęło być tłoczno. Na szczęście okazało się, że właściciel kamienicy ma wolny lokal na parterze kamienicy. Tam przenieśli się świeccy zwolennicy zen na czele z Marzanną i stworzyli Międzynarodowy Klub Zen, który powstał dokładnie 11 marca 1991 roku, a osobowość prawną uzyskał 6 grudnia tego samego roku. Marzanna Magdoń została jego prezesem, ja i student Marzanny, a mój młodszy mój kolega medyk (dziś dr med.) Marek Klocek - jego wiceprezesem. Mieliśmy w Klubie stale takie oto przesłanie (dwu punktowe):

1. Myślą Klubu jest poszukiwanie drogi Zen w codziennym życiu współczesnego człowieka
2. Celem Klubu jest służenie ludziom pomocą w życiu i zachowaniu zdrowia.

Bardzo szybko ukształtował się rytm klubu i harmonogram spotkań. Obok codziennych medytacji, ćwiczeń jogi, tai-chii innych propozycji, takich jak uczenie się technik masażu chińskiego i terapii manualnej (co przerodziło się potem w udzielaniu pomocy pacjentom przez grupę lekarzy – uczniów Marzanny) od początku powstania Klubu ogłosiliśmy poniedziałek dniem otwartym Klubu. w tym dniu po regularnej medytacji, o godz. 19.15 odbywały się seminaria pt.: "Człowiek poznaje siebie", w ramach czego kształtowały się 4 główne nurty tematyczne:

1. Zen w nauczaniu Mistrzów, który potem przerodził się w cykl „Drogi samorealizacji. Dialogi o Zen”
2. Miejsca spotkań Wschodu i Zachodu.
3. Kryzys metodologii nauk? Dziwne i racjonalne
4. Sztuka komunikowania się (który dołączył jako ostatni).

20

Atmosfera tych spotkań była wyjątkowa. Klub usunął wszystkie religijne akcesoria i symbole, ale zachował buddyjski obyczaj zasiadania na poduszkach buddyjskich przy niskich stolikach. i picie herbaty. Ale i europejskiej kawy. Na tych poduszkach i niskich stolikach zasiadali zarówno wybitni profesorowie, jak i studenci różnych fakultetów na równych prawach intelektualnych dyskutantów. a to, że spotykali się tu naukowcy różnych dziedzin takich jak medycyna, filozofia, filologie, psychologia, a nawet matematycy, informatycy i ludzie sztuki, tworzyło unikatowe forum wymiany myśli i doświadczeń. a wszystko to w otoczeniu podarowanych Klubowi obrazów typu sumie; autorstwa Lidii Rozmus oraz malarstwa olejnego autorstwa Łucji Wróbel, które do dziś tam wiszą, a które tworzyły nastrój filozoficznej refleksji i sensorycznego uwarżliwienia. z Klubem sympatyzowali też muzycy, odbywały się tam koncerty kameralne, np. kwartetu Barbary Stuhr, debiuty wokalne (np. Olgi Tylman) i wieczory słuchania muzyki, które prowadził mój były student Piotr (nazwiska, niestety, już nie pamiętam); wprowadzał nas w muzykę z wielkim znanstwem.

W ramach tych poniedziałkowych otwartych spotkań, których wraz z Marzanną byłem stałym gospodarzem, gościliśmy między innymi wybitnego matematyka i teozofa profesora Krzysztofa Morena, który mówił na tematy: Wielkie tęsknoty ludzkości – filozofia, matematyka, fizyka; Człowiek kosmiczny a nieświadomość zbiorowu, oraz o sakramentach inaczej; historyka starożytności prof. Marię Dzielską, która mówiła: o Boskich mężach późnego antyku; o Męczennikach pogańskich późnego Hellenizmu, o Boskich kobietach oraz o Pitagorasie i jego szkole; teoretyka literatury prof. Stanisława Balbusa z tematami: Twórczość jako sposób bycia i Empatia w refleksji nad literaturą i sztuką oraz Zło w Biblii; psychologa, prof. Andrzeja Mirskiego, który mówił m.in. na temat: Rozwój kulturowy człowieka, oraz Duchowość ciała według Rajnesha. Prowadził on też w klubie trening empatii.

Gościliśmy biologa i zagorzałego ekologa, prof. Zdzisławę Piątek, która mówiła o tym: Czego możemy oczekiwać od ekologii; filozofów: prof. Elżbietę Paczkowską-Łagowską, która omawiała Obraz człowieka w antropologii Arnolda Gehlena; prof. Beatę Szymańską, specjalistę od filozofii wschodu, która mówiła między innymi o Dōgenie ; o uważności oraz na tematy: Bezsens cierpienia i Czy Ja może zniknąć?. Byli też filolodzy - wybitna tłumaczka prof. Elżbieta Tabakowska z tematami: Język Mistra Zenu Seung Sahna; Metafora i metonimia oraz Ikoniczność w myśleniu i mowie, oraz o tłumaczeniu Thomasa Mertona. Jeden wykład poświęciła na omówienie problemu Czy możliwa jest sztuczna inteligencja?; prof. Teresa Bela, która przedstawiła nam angielską poezję religijną od XVII-XX wieku, prof. Marta Gibińska, mówiła problem autorstwa wielkiego dramaturga: o Szekspirze – pisał czy nie pisał ; filolog i romantyk dr Michała Kuziak, przybliżył sylwetki wielkich mistyków takich jak: Święty Jan od Krzyża oraz Tomasz á Kempis. oraz mówił (O Bogu-człowieku romantyków; informatyk, dr hab. Piotr Krzyworzeka, mówił o Energiach paranormalnych oraz o Pętlach czasu i wszechświaty równoległe tych; o Energiach kształtów oraz na temat: Przestrzeń – użyteczne złudzenia.

Oczywiście mówiliśmy i my:

Marzanna m.in. mówiła na tematy, które w sposób oczywisty łączyły się z jej chęcią niesienia pomocy chorym i cierpiącym: Człowiek przyszłości. Lekarz przyszłości; o Stopniach dojrzałości emocjonalnej wg Kena Keysa; Lęk przed śmiercią, a poczucie własnego bezpieczeństwa oraz Ścieżki medytacji – przegląd tradycyjnych technik i ich współczesne zastosowanie czy wreszcie Zachowania prozdrowotne – kształtowanie zdolności i umiejętności samo leczenia.

Ja chętnie przedstawiałam teksty zen, tłumacząc je, robiłam np. egzegezę tekstów Zen takich jak Mumunkan czy Shunryu Suzuki: Umysł Zen, umysł początkującego i inne; przybliżałam myśli wielkich europejskich myślicieli, czyli mó-

wiłam na takie tematy jak: Paradoks Wittgensteina; czy Refleksje o synchroniczności (Jung, de Saussure);; wskazywałam na problemy komunikacji międzyludzkiej; przybliżałam teorię komunikacji niewerbalnej oraz wraz z moimi uczniami proponowaliśmy uczestnikom serię ćwiczeń w tym zakresie, mające na celu lepsze i głębsze porozumienie się między ludźmi, uzyskanie lepszej sprawności retorycznej, a także - samopoznanie siebie. Wiele z tych ćwiczeń, tych sprawdzonych w Klubie, do dziś ma swoje zastosowanie na Podyplomowych Studiach Retorycznych przy UJ i na prowadzonych przeze mnie przedmiotach akademickich „Sztuka komunikowania się” oraz „Gry i rytuały komunikacyjne”.

Oczywiście nie wymieniłam wszystkich referentów i wszystkich tematów. Głos mieli też młodzi studenci, magistry, doktorzy różnych fakultetów - lekarze, filozofowie, filologowie i psychologowie i inni.

W roku akademickim 1995/96, rozpoczęliśmy z Marzanną cykl mający na celu przybliżenie idei Zen tej młodzieży, która nie znała korzeni klubu, a filozofię zen tylko praktykowała - medytując. Był to cykl dwugłosu na temat filozofii i praktyki zen, cieszący się dużym powodzeniem. Były dialogi na dany temat, czyli m.in. Dialogi: „o nieosądzaniu”, „o „o cierpliwości”, „o odpuszczaniu sobie”, „o koncentracji”, „o pojęciu samorealizacji”, „o niedziałaniu”, dialog o medytacji, „o właściwym działaniu” itd. Wszystkie te dialogi miały na celu przyswajanie idei zen odartej z otoczki doktrynalnej.

Zachowało się archiwum tych spotkań za lata 1995-2004, ale te spotkania odbywały się dużo wcześniej, od samego powstania Klubu i zawsze, przez te wszystkie lata, zbieraliśmy się w każdy poniedziałek. Stałych bywalców tych spotkań nie było może wielu: około 20-30 osób. Ale gości i sympatyków tych spotkań było na pewno więcej niż ponad 600, a przez Klub przez wszystkie lata jego działalności i przez całe jego prezesowanie charyzmatycznej Marzanny przewinęło

się na pewno więcej niż 1000 osób: jej uczniów, dyskutantów, pacjentów, sympatyków Klubu. Do jego sympatyków należała też grupa młodych jezuitów, którzy przychodzili uczyć się od nas medytacji i z nami ją wykonywać.

Popularność Klubu, jego rozmach i intelektualny ferment nie podobał się jednak zanadto doktrynalnym członkom buddyjskiego zjednoczenia Zen linii Chogie. i tym w Polsce i tym za granicą. i tak, jak to się przydarzyło wielu niepokornym nauczycielom Zen w świecie (tym, którzy chcieli filozofię zen wtopić w kulturę zachodnich narodów) nas też oskarżono o niedoktrynalność. a właściwie nie nas, tylko Marzannę właśnie, ponieważ Klubowi nic nie można było zarzucić – to był tylko „klub zen”, a nie shanga zenowska, która powinna przestrzegać zasad doktrynalnych (religijnych śpiewów, hierarchii szat i stopni religijnego wtajemniczenia.) Ale Marzanna miała szatę i prawa nauczyciela Dharmy. i do zwrotu tych szat i praw nauczyciela dharmy została zmuszona. Zrobiła to bez wahania. Chociaż wiem, jakim szacunkiem darzyła Mistrza Seug Shana. Byłam bowiem wcześniej świadkiem pewnego znaczącego, choć niemego zdarzenia: pojechaliśmy do Warszawy witać na dworcu Mistrza Zen. w Falenicy pod Warszawą znajdowała się wtedy główna świątynia zen tej linii w Polsce. Na dworcu był tłum zwolenników i dostojników Mistrza, ubranych w szaty, z kwiatami. Marzanna nie miała szat, stała z boku. Mistrz przyjął wszystkie hołdy i już wsiadał do przeznaczonego dla niego samochodu, by ruszyć do Falenicy – i wtedy, gdy szybko przeszukawszy wzrokiem ludzi na peronie, dostrzegł Marzannę (był wcześniej gościem w jej domu, odwiedzał też nowo powstały „Klub Zen”) – i gestem rozłożonych ramion przywoływał ją do siebie. Spojrzałam na nią – odwzajemniła ten gest, gestem bezradnej, ale pełnej szacunku odmowy, który oznaczał: „nie mogę; nie taka moja droga”. Ten dialog gestów może być zrozumiały tylko w kontekście, tego co mówił Mistrz Zen sam. Powiedział kiedyś: oświecenie może być osiągnięte

różnymi sposobami: żarliwością medytującego, pokorą wobec nauczycieli, w ciszy klasztornej i determinacji. Ale najtrudniejsze oświecenie nie jest w warunkach klasztoru czy w warunkach 100 czy 10000 dni samotnego odosobnienia, gdy nic na nie odciąga od celu, ale w codziennym życiu, w zgiełku codziennego dnia, gdy świadomość celu wszystko zasłania i odsuwa. Mistrz zapraszał Marzannę swym gestem na przyjęcie swojej opieki nad jej drogą, zapraszał ją do drogi „w klasztorze”, a ona mu odpowiedziała: „to nie moja droga, moja jest wśród ludzi, z nimi i dla nich, nawet jeśli trudniejsza i łatwiej w niej o błędy”. Oni się wtedy porozumieli i zrozumieli. Wiem to, bo byłam tego niemym, ale i uważnym świadkiem.

I właśnie wtedy Marzanna wybrała drogę najtrudniejszą: łączenia rzeczy, ba – światów, które się nie znały i myślały, że nie ma dróg wzajemnego poznania. a Marzanna postanowiła być jedną z takich dróg. Dróg niebezpiecznych, niepopularnych i bardzo samotnych. Stworzyła Towarzystwo Edukacji Psychosomatycznej (której początek dali członkowie Klubu Zen), założyła pismo „Sztukę Leczenia”, zorganizowała coroczne Międzynarodowe Sympozja Somatoterapii, wreszcie zainteresowała się medycyną alternatywną.

Towarzyszyłam jej od momentu, kiedy jako doktor medycyny tuż po habilitacji, jako czynny lekarz zaczęła swoim pacjentom (także i mnie) proponować coś więcej niż tylko leki – jako sposób na podtrzymanie zdrowia. a mianowicie, udział własny w chorowaniu, refleksję nad stylem myślenia, przeżywania i stosunku do świata. i byłam z nią, kiedy wspierała innych, leczyła ich, pobudzała do samo-leczenia, dawała nadzieję, wspierała w chwilach śmierci, pomagała innym odejść. w uspokojeniu i pogodzeniu. i tak w końcu odeszła ona sama: cicho - łagodna i pogodzona.

Marzanna była jedną z najważniejszych osób, jakie spotkałam w swoim życiu. i nie to jest ważne, że była mi bliska osobiście, ale to, że stanowiła drogę do

mnie samej. Nauczyłam się od niej albo przy niej, że w życiu nie są ważne ani zaszczyty, ani stanowiska, ani nawet osiągnięcia. Najważniejsze są - współodczu-

wanie wobec innych i samorealizacja wobec siebie.